Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 173 — Kraków, piątek 3 sierpnia 1934 — Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3'50 złotych

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

Zgon Hindenburga

Z marszałkiem Pawłem von Hindenburg zeszła do grobu osobistość o dziejach bez precedensu. Urodzony w r. 1847 w Poznaniu jako syn starej szlacheckiej rodziny z Brandenburgji (pełne jego nazwisko brzmiało: von Beneckendorf und Hindenburg) był już jako dziecko wcielony do armji pruskiej gdyż kształcił się w szkole kadetów w Lignicy. Jako 19-letni chłopak brał udział w wojnie prusko-austrjackiej w 1866 r. i od tego czasu pozostawał na służbie czynnej, aż do r. 1911, gdy przeszedł w stan spoczynku w randze generała broni licząc lat 64.

Wojna światowa przerwała ten spoczynek. 67-letni Hindenburg zgłosił się znów do służby czynnej i otrzymał dowództwo na froncie wschodnim. Zwycięstwo pod Tannenbergiem przyniosło mu tytuł marszałka i godność naczelnego wodza i w oczach ogółu niemieckiego osnuło go legendą, której nie rozwiała nawet ostateczna klęska dowodzonej przezeń armji.

W czasie załamania się cesarstwa nie okazał fanatyzmu monarchicznego. Onto wraz z Gronerem zakomunikował Wilhelmowi II konieczność abdykacji i „wyjazdu" do Holandji, poczem przeprowadził wojsko do kraju podporządkowując się zupełnie lojalnie rządowi republikańskiemu. Wszakże jego znane oświadczenie, że gotów jest oddać się w ręce sprzymierzonych i stanąć przed ich sądem w miejsce cesarza wyrobiło mu opinję paladyna monarchizmu, której nie zachwiało jego przeciwstawienie się puczowi Kappa.

Po śmierci Eberta w r. 1925 został Hindenburg jako „chodząca legenda monarchizmu" obrany prezydentem przeciw popieranemu przez stronnictwa koalicji weimarskiej centrowcowi Marxowi. Zawiódł wszakże oczekiwania swoich wyborców i nietylko nie próbował restauracji monarchji, ale przez cały czas swej pierwszej kadencji był wzorowo republikańskim i lojalnym wobec rządów parlamentarnych prezydentem. Wzrost partji Hitlera wytworzył sytuację w której sam ustrój republikański w Niemczech opierał się na... Hindenburgu.

W takich warunkach został on wysunięty w r. 1932 jako wspólny kandydat wszystkich w Niemczech partyj stojących między komunistami, a „frontem harzburskim".

Swoich wyborców z r. 1932 zawiódł Hindenburg tak samo jak tych z r. 1925. Niemal nazajutrz po wyborach dał dymisję głównemu ich organizatorowi, Brüningowi, wszakże usiłował niedopuścić Hitlera do władzy rozbijając „front harzburski". 8-miesięczne manewry Papena i Schleichera w tym kierunku zakończyły się fiaskiem. Nacjonaliści powrócili na hitlerowskie podwórko, Schleicher nie zdołał sobie stworzyć żadnej bazy społecznej, liczba głosów hitlerowskich wzbierała lawinowo i wreszcie 30 stycznia 1933 r. Hindenburg mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy.

Był to dzień politycznego zgonu Hindenburga. Odsunięty od wszelkich wpływów nietylko faktycznie, ale i formalnie uchwałą Reichstagu dającą Hitlerowi prawo wydawania ustaw i zmieniania konstytucji nie oglądając się na prezydenta Rzeszy, wegetował jeszcze półtora roku.

Zgon jego uwalnia Hitlera od ostatniego, jakkolwiek pozornego skrępowania.

—ooo—

Gospodarcze sny p. Kozłowskiego

Mowę programową, wygłoszoną 1 bm. przez p. premjera na zebraniu BB, nazywają pisma „programem gospodarczym". Określenie to nie jest całkiem ścisłe, gdyż p. premjer „okrasił" swoje przemówienie całym szeregiem zwrotów i aluzyj politycznych. Trzymajmy się jednak tego określenia i przypatrzmy się tym perspektywom — wszystko bowiem jest obliczone na przyszłość — jakie mowa rozsnuwa.

Rzuca się w oczy jedna rzecz, o której już w poprzednich artykułach wspomnieliśmy: ta mowa, ten program nie zawierają nic nowego, wszystko to już było, może innemi słowami, ale z tymsamym rezultatem. Jako człowiek nauki chce p. Kozłowski ustrzec się przed zarzutem plagiatu i dlatego zaraz na początku mowy zastrzegł się, że nie powie nic nowego.

Istotnie natrafiamy odrazu na rzecz tak dobrze nam znaną, powiedzianą tylko innym tonem. Podczas gdy p. Prystor, inni zresztą też, mówili prosto z mostu o konieczności „zaciskania pasa", p. Kozłowski używa potocznego zwrotu o nowym niższym poziomie życia, zapomocą którego można przezwyciężyć kryzys. Znamy tę pieśń, którą każą śpiewać szczególnie robotnikom: ograniczyć potrzeby, zadowalać się mniejszemi zarobkami. I nietylko każą, ale i stosują — poziom życiowy klasy robotniczej, jeżeli wogóle o poziomie można mówić, jest już tak niski, że można bez przesady mówić o dnie nędzy.

To, co p. premjer mówił, o utrzymaniu waluty, o równowadze budżetu — te rzeczy należą już do najstarszego repertuaru sanacyjnego. Mamy, a jakże, stałą walutę, ale jej okazy: pieniądze należą do największych rzadkości. Dobrze tu mówić o kapitalizacji wewnętrznej, ale, z czego oszczędzać tj. robić kapitały? Mogąż to oszczędzać urzędnicy, robotnicy, chłopi? Inne warstwy są u nas tak cienkie, że ich chęć oszczędzania, gdyby nawet istniała, nie stworzy tych kapitałów, które są potrzebne dla ruszenia zastoju z miejsca. Jedna tylko pozytywna rzecz wynika z tego przemówienia: p. Kozłowski, odrzucając nawet kategorycznie wszelkie manipulacje pieniądzem, daje odprawę równocześnie deflacjonistom i inflacjonistom — niewiadomo, jak jedni i drudzy na to zareagują.

Trzeba naprawdę nielada śmiałości, aby po ogłoszeniu czerwcowego wyniku gospodarki budżetowej mówić tak, jak w mowie programowej powiedziano. Przypadek czy rozmyślność — w tymsamym numerze, w którym „Czas" podaje tę mowę, drukuje artykuł pod tytułem „Rezerwy budżetowe", z którego wynika, że rezerw tych niema. Jeżeli jako ostatnią deskę ratunku podaje się spieniężenie 50 miljonów akcji Banku Polskiego albo fantazję o podniesieniu dochodów z przedsiębiorstw państwowych — szkoda mówić o równowadze, na którą nikt już wziąć się nie da.

A jednak są w tej mowie i akcenty „rewolucyjne" — może to ukłon w stronę „kursu lewicowego", który rządowi przypisują albo w niego wmawiają. Poraz pierwszy słyszymy słowa prawdy na temat akcji pomocy rolnictwu, która kosztuje więcej niż świadczenia jego na rzecz skarbu wynoszą. Poraz pierwszy słyszymy otwarte słowa, że wielka własność ziemska nie jest do uratowania i trzeba ją zlikwidować. Tylko że słyszymy, nie mamy wiary. Takie i inne groźby pod adresem ziemian także nie są nowe i co z nich dotychczas wynikło? Odpowiedzią może być nominacja p. Raczyńskiego wiceministrem rolnictwa, która nie na to nastąpiła, aby on miał grzebać wielką własność.

Osobny ustęp poświęcił p. premjer ubezpieczeniom społecznym; także nie powiedział nic nowego. Że nikt: ani ubezpieczeni ani pracodawcy nie są zadowoleni z tworu sanacyjnego, zwanego ustawą scaleniową, stara to historja. Doszło już przecież do tego, że hjeny żerują na tem niezadowoleniu, głosząc je za swój triumf i wyciągając aż tak dalekie wnioski, że ubezpieczenia są wogóle niepotrzebne. Zrozumiałem jest, że p. Kozłowski nie dezawuuje p. Prystora, uważając odebranie ubezpieczonym samorządu jako słuszne, mniej natomiast zrozumiałą — naturalnie nie dla sanatora — jest jego krytyka ustawy scaleniowej, krytyka spóźniona wobec niedawnych, bo z przed niecałego roku, zajść podczas uchwalania tej ustawy w Sejmie. Wtedy rząd, w którym zasiadał i p. Kozłowski, forsował tę rzecz jako „epokową", dziś rzuca kamieniem na własne dzieło. Mamy podstawy do obaw, że zapowiedziana z tej strony tj. ze strony twórców kiepskiej ustawy reforma nic nie zmieni w istocie rzeczy, dopóki nie zrobi się podstawowej rzeczy: przywrócenia samorządu.

Była mowa, będą do niej kilometrami komentarze, sanacja będzie czy uda zadowoloną, ale wszystko pozostanie po staremu. Gdyby p. Kozłowski chciał i mógł wykonać choćby dziesiątą część swych zapowiedzi, potrzebowałby na to daleko więcej czasu aniżeli zwykle trwa żywot gabinetu sanacyjnego. Rok, półtora — potem usłyszymy nowy program.

Czy kwaśne winogrona?

Przed kilku dniami prasa stołeczna doniosła, że pewne konsorcjum angielskie chce inwestować w Polsce 800 miljonów złotych specjalnie na budowę dróg. Konsorcjum miałoby przeprowadzić roboty w przeciągu dziesięciu lat, dając zatrudnienie 50.000 robotnikom rocznie. W zamian za to Polska miałaby przyznać ulgi celne, specjalnie na przywóz samochodów angielskich.

W 48 godzin później nastąpiło zaprzeczenie: — miarodajne czynniki ani takiego konsorcjum nie znają, ani takiej oferty nie otrzymały.

Istotnie, byłoby to czemś niezwykłem, aby szczególnie ze strony Anglji wyszła taka oferta i na taką sumę. Dotychczas Polska otrzymała od kapitału angielskiego drobne pożyczki: telefoniczną, handlową, które w sumie nie dochodzą ani do jednej trzeciej wymienionej sumy 800 miljonów zł. Byłoby też dziwne, aby w związku z jakąkolwiek pożyczką angielską nie wymieniano nazwiska p. wiceministra Koca, który wyrobił się na specjalistę od takich pożyczek.

W swej mowie programowej p. Kozłowski niezbyt delikatnie obszedł się z kapitałem zagranicznym, zastrzegając się przeciw traktowaniu Polski jako kolonji, w której obcy kapitał może hulać bez granic. Jeżeli tak, tem niesamowiciej wyglądałoby oddanie kapitalistom zagranicznym budowy dróg, przy której to budowie jest najdogodniejsza okazja do traktowania ludzi jak niewolników. Szczęściem czy nieszczęściem — pożyczka ta okazuje się fantazją, jak wiele innych przed nią. Napewno chcianoby pożyczyć, ale do tego potrzeba dwóch: pożyczającego i biorącego pożyczkę. Ta druga strona nie byłaby od tego.

Rząd a związki zawodowe

Zapowiedź, czy balon próbny?

W klubie B. B. W. R. w Sejmie wygłosił dłuższe przemówienie programowe p. premjer Kozłowski. Na tem miejscu przytaczamy ustęp mowy, dotyczący związków zawodowych. P. Kozłowski powiedział dosłownie:

„Panowie wiecie, że jedyną poważną formą organizacyj pracowniczych są związki zawodowe. Ruch zawodowy w Polsce rozbity jest jednak na kilka zwalczających się central, poza któremi istnieje wiele związków, nie należących do żadnej centrali.

Rozumiecie Panowie, jak taki stan rzeczy **ciąży fatalnie na kształtowaniu się stosunku warstw pracujących i do interesów państwa i do organizacji i do interesów warsztatów pracy.** Gorzej jeszcze: taki stan rzeczy **demoralizuje psychikę pracownika.**

Walka pomiędzy związkami o wpływ, o rząd dusz — z konieczności sięga ciągle do arsenału **demagogji.**

Niedość na tem. Taki stan rzeczy **psychicznie prostytuuje pracownika,** zmusza go bowiem nieraz do zapisywania się w szeregi związku **obcego mu ideologicznie** tylko dlatego, że dany związek w danej branży uzyskał np. monopolistyczne stanowisko przy obsadzaniu wolnych miejsc pracy.

Stąd też ta ciągła płynność stosunków orgnizacyjnych, ta ciągła troska kierowników danego związku o taktyczne wygranie dla siebie każdego konfliktu.

Jeżeli do tego bez ogródek dodamy brak wyrobienia społecznego i brak poczucia odpowiedzialności u wielu sekretarzy związkowych, jeżeli dorzucimy wyraźne tendencje polityczne działaczy opozycyjnych, pracujących na terenie ruchu zawodowego — otrzymujemy, wyznać muszę **ponury obraz** istniejących na tym odcinku stosunków.

A przecież w tym właśnie **chaosie organizacyjnym** wypadło nam montować tak ważny dla państwa aparat rozjemstwa, z tym chaosem zazębia się od początku do końca całe nasze ustawodawstwo socjalne. Zacząłem od tego tematu, bo faktyczne przedstawienie stosunków najlepiej podkreśla te trudności, z jakiemi się spotykamy u samego progu każdej próby naszego ustawodawstwa ochronnego.

Powiecie Panowie może, że nie my kładliśmy podwaliny ustaw, które dziś nie zadowalają nikogo, a najmniej tych, w imię interesów których zostały wydane.

Być może. Niemniej nie wolno nam zapominać, że jest naszym obowiązkiem ustawodawstwo socjalne dostosować do potrzeb życia **tak, jak my te potrzeby rozumiemy.**

Wydaje mi się, że zacząć należy od stwierdzenia, że bez wyraźnej i zdecydowanej **pomocy państwa, świat pracy najemnej długo jeszcze nie znajdzie dla siebie właściwych form organizacyjnych,** a przez to długo jeszcze w organiźmie Państwa nie będzie odgrywał tej roli, jaka mu jest przeznaczona.

Nie zrobiliśmy żadnego błędu, wyrywając cały nasz aparat opiekuńczy, zbudowany na dotychczasowem ustawodawstwie, **z domeny wpływów opozycji politycznej.** To musiało być zrobione. Zrobimy jednak błąd, jeżeli obecny stan rzeczy pełnego zbiurokratyzowania tego aparatu pozostawimy nadal". (Podkreślenia nasze. **Red.**).

**

P. premjer Kozłowski stwierdza, że rozbicie ruchu zawodowego w Polsce jest ogromnem złem i wyrządza wielkie szkody zarówno światu pracy jak i Państwu i produkcji. P. Kozłowski całkiem trafnie określa psychikę pracownika, zmuszonego do zapisywania się do obcego mu ideologicznie związku. Myśmy setki razy to samo mówili i pisali.

Szkoda tylko, że p. Kozłowski nie mówi kto stosuje ten przymus, kto ma monopol na obsadzanie wolnych miejsc i t. d. Ale mniejsza o to — i tak wiemy. Wiemy też, że tendencje polityczne działaczy zawodowych obozu „sanacyjnego" są nie mniej wyraźne — mówiąc językiem p. premjera — niż tendencje działaczy opozycyjnych.

Nie możemy się zgodzić z twierdzeniem p. Kozłowskiego, że „podwaliny" ustaw społecznych nie zadowalają świata pracy. Tak nie jest. Ustawy o 8-godz. dniu pracy, o Kasach Chorych z 1919 r. i in. zadowalały i zadowalają świat pracy. Dopiero zmiany późniejsze tych ustaw, dopiero nowelizacje dokonane przez obóz „sanacyjny" przyniosły niezadowolenie, które zresztą podziela obecnie i p. Kozłowski, jak widać z jego ostrej krytyki ustawy scaleniowej.

Nie będziemy polemizować z twierdzeniem p. Kozłowskiego, że „sanacja" nie popełniła błędu, „wyrywając cały nasz aparat opiekuńczy, zbudowany na dotychczasowem ustawodawstwie, z domeny wpływów opozycji politycznej" (mowa tu chyba o Kasach Chorych). P. Kozłowski sam w następnem zdaniu skarży się na „pełne zbiurokratyzowanie aparatu". A skąd ono się wzięło, jeżeli nie wskutek zniesienia samorządu w Kasach Chorych?

Ale znaczenie polityczne wynurzeń p. Kozłowskiego tkwi w oświadczeniu, że „sanacja" ma obowiązek dostosować ustawodawstwo społeczne do potrzeb życia, jak *ona te potrzeby rozumie* i że *„bez pomocy Państwa* świat pracy najemnej długo jeszcze nie znajdzie dla siebie właściwych form organizacyjnych".

Jest to — jeśli nie zapowiedź — to balon próbny *„upaństwowienia" związków zawodowych na wzór włoski czy niemiecki.*

Otóż zanim jeszcze „sanacja" przyszła na świat, związki zawodowe dawały sobie radę bez pomocy Państwa i znalazły właściwe formy organizacyjne. Klasowy ruch zawodowy w Europie liczy wiele dziesiątków lat i stanowi chlubną kartę w dziejach walki wyzwoleńczej klasy robotniczej. Główną cechą tego ruchu jest właśnie jego **niezależność,** a przedewszystkiem niezależność od władz państwowych, które w pewnych wypadkach mogą odegrać rolę rozjemcy między kapitałem a pracą ale nie mogą — pod grozą likwidacji ruchu robotniczego — przejąć funkcji organizacji zawodowych kapitału i pracy.

Teraz rozumiemy, dlaczego p. Kozłowski ubolewa nad rozbiciem związków zawodowych.

Ale jak pogodzić zapowiedź czy balon próbny p. Kozłowskiego z jego tak słusznem potępieniem przymusu zapisywania się pracownika do związku obcego mu ideologicznie?!

(jmb).

Odpływ fali hitlerowskiej w Gdańsku

GDAŃSK, w lipcu 1934 r.

W maju 1933 r. kiedy odbywały się wybory do sejmu gdańskiego, bezsporne zwycięstwo hitleryzmu ujawniało się na każdym kroku. Hasło: „Zurück zum Reich" (z powrotem do Rzeszy!), było na ustach olbrzymiej większości gdańszczan, żyjących pod upojnem wrażeniem sukcesów brunatnej armji Hitlera w Rzeszy. Dziś po 14 miesiącach rządów hitlerowskich w Gdańsku, gdzie politycznie istnieją nieco odmienne stosunki, niż w Niemczech — spadła z oczu gdańszczan katarakta hitlerowska i odbywa się systematyczny odpływ zwolenników brunatnej ideologj. To niedostrzegalne zrazu zjawisko, teraz nabiera coraz pełniejszego wyrazu i uwypukla się coraz dokładniej. Doniedawna było nie do pomyślenia, aby można było prowadzić publicznie krytyczną rozmowę o hitleryzmie. Dzisiaj na ulicach, w kawiarniach gdańskich, niemal na każdym kroku zupełnie swobodnie można mówić o ujemnych stronach hitlerowskich rządów. Najbardziej złorzeczą urlopowani szturmowcy, którzy z brunatno-bluzych władców ulicy Gdańska stali się niezadowolonymi „cywilami", pomstującymi na politykę gdańskich hitlerowców.

Wyrazem odprężenia i... dowodem zmniejszenia się teroru hitlerowskiego jest fakt, coraz częściej obserwowany w Gdańsku, iż b. wielu ludzi nosi w klapach marynarek odznaki S. D., trzy strzały; od czasu do czasu można dojrzeć partyjną odznakę katolickiego Centrum.

W lipcu, kiedy zniknęły z ulic gdańskich brunatne koszule hitlerowców, gdańszczanie oddychają jakby wolną piersią.

Niewątpliwie niezadowolenie, jakie istnieje w Niemczech na skutek polityki Hitlera, tutaj na terenie Gdańska, odbija się silniejszem refleksem, już chociażby tylko z tego powodu, że na terenie Wolnego Miasta bądź co bądź istnieje większa niezależność myśli i prasy niż w Rzeszy. Wypadki z końca ub. miesiąca rzuciły jaskrawy snop światła na krwawą „ideologję" Rzeszy. Podziałały one ostudzająco na rozpalonych agitacją hitlerowską gdańszczan. Nawet umysły najbardziej bezkrytycznie przyjmujące blagę hitlerowską, zmuszone zostały faktem skrytobójczych mordów dokonywanych przez kohorty Goeringa do zastanowienia się nad istotą tej „ideologji". I dlatego właśnie, że proces myślenia obudził w Niemcach gdańskich moment krytycyzmu, rezerwa cechuje dzisiaj gdańszczan w stosunku do hitleryzmu.

„Auslaendera", który przyjeżdża do Gdańska musi na wstępie uderzyć zmniejszona zewnętrznie dynamika ruchu hitlerowskiego, którego niemałą siłą atrakcyjną był rozmach młodzieńczy, zaborczy, rewolucyjnie pracy naprzód.

Do niedawna gdańszczanie niemal nie opuszczali prawej ręki. Z ust ich nie schodziło pozdrowienie: „heil Hitler". Był to dowód wiary i chętnie podkreślana łączność z masami niemieckiemi, które upojone patrjotycznym frazesem szły bezkrytycznie za Hitlerem. Obecnie ten sposób manifestowania swojej przynależności do obozu hitlerowskiego jakby wyszedł z mody. Zmęczenie, bezustannemi frazesami, które nieprzerwanym strumieniem leją na głowy ludności niemieckiej najgorętsze propagandowe instytucje, jest widoczne. Niemcy mają dosyć pustej, czczej, pełne pięknych słów gadaniny. Chcą realizacji zapowiedzi z okresu przed-rewolucyjnego. Wyborcy domagają się spłacenia zobowiązań, zaciągniętych w ub. roku. Zamiast tego otrzymują jeszcze jedną radosną enuncjację propagandową, jeszcze jeden pochód, jeszcze jedną demonstrację i jeszcze jedną radę: czekania na dobroczynne skutki gospodarki hitlerowskich wielkorządców.

Zanik hitleryzmu jest następstwem zaniku armji brunatnej. **Hitleryzm,** jak pisze o tem Hitler w „Mein Kampf" jest **sprawą ulicy.** Ulice dotychczas należały do brunatno-bluzych bojówek. Dziś ulica Gdańska jest znacznie mniej hitlerowska, niż za czasów rządów przedhitlerowskich. Prestiż brunatnej armji prysł. Już nic nie zdoła przywrócić tego entuzjazmu, jaki opanowywał duszę mieszczanina gdańskiego na widok brunatnej koszuli, która była dla niego symbolem siły, mającej wywalczyć jego najskrytsze, patrjotyczne marzenia.

I w świetle tej rzeczywistości, słowa z „Horst Wessel Lied": „Ulice wolne dla brunatnych batalionów, ulice wolne dla szturmowców!", nabierają dzisiaj już innego sensu. Brunatna armja Hitlera straciła bezpowrotnie sympatje ulicy, i niema już mowy o tem, aby hitlerowska psychoza mogła rozlać się tak szerokiem korytem, jak to było w 1933 r. Odbywa się proces odpływu i to masowego odpływu zwolenników od hitleryzmu. Zewnętrznie jeszcze „zgleichszaltowani", wewnętrznie są już gdańszczanie w obozie, obcym hitleryzmowi.

A. Oberski.

Socjaliści austryjaccy o Dollfussie

Organ austrjackich socjalistów „Arbeiter Zeitung" z d. 20 lipca r. b. (Nr. 23) poświęca zamordowanemu kanclerzowi Austrji Dollfussowi następujące wspomnienie pośmiertne:

„Główny winowajca stanu, w jakim obecnie Austrja się znajduje, Engelbert Dollfuss, czyny swoje życiem przypłacił. W zarozumiałej pysze zapragnął on lud austrjacki podporządkować swej brutalnej władzy, która z prawa i z lewa z dziką nienawiścią zwalczana była przez ogromną większość narodu. W zarozumiałej swojej pysze sądził, że może sobie na wszystko pozwolić dlatego tylko, że dysponuje kilkoma bateriami, żeby utrzymać się przy władzy kąpał się w potokach krwi. Złamał wszystkie przysięgi, zniszczył wszelkie prawo, wszelką godność ludzką nogami podeptał, zniszczył możliwości życiowe i szczęście dziesiątków tysięcy ludzi, dziesiątkom tysięcy pozostawił wybór albo wyprzeć się swoich przekonań albo stracić chleb. Naszych najlepszych wymordował, powywieszał lub uwięził. Jego ostatnim czynem urzędowym było posłanie na szubienicę naszego młodego bohatera Józefa Gerla.

I oto dosięgła go zemsta. Tylko kłamane łzy płyną nad trumną".

Sanacyjne umizgi do ludowców

Głosy niektórych pism obozu rządzącego (jak „Kurjer Poranny" i in.) o zbliżeniu do mas chłopskich i robotniczych spotkały się w „Zielonym Sztandarze" (Nr. 50), piśmie stronnictwa ludowego, p. t. „Jedynkowe umizgi" z taką odprawą:

„Kiedy się słyszy owe sanacyjne zapowiedzi zwrotu na lewo, czy wyraźnie zwrotu ku chłopom, należy patrzeć na to, co się po za temi zapowiedziami kryje. Sanację znamy wszak nie od dziś, lecz od tak zwanego przewrotu majowego, a nawet jeszcze od dawniejszych czasów. Znamy też dobrze i stosunek sanacji do chłopów.

Ludzie przewrotu majowego, czyli tak zwani piłsudczycy, najgorliwszych przyjaciół chłopskich udawali przed dostaniem się do władzy. Zapisywali się nawet do stronnictw ludowych. Po co? Czy po to, aby siłę chłopską pomnażać. Czy po to, aby dopomóc chłopom do utrwalenia tych zdobyczy społecznych i politycznych, które sobie wywalczyli w pierwszych latach niepodległości państwa. Nie — zapisywali się do stronnictw ludowych i udawali chłopskich przyjaciół w tym celu, aby wsparłszy się na chłopach, tem łatwiej własnych celów dopiąć.

A po dorwaniu się do władzy nastąpił niebawem zwrot w stronę Nieświeża, gdzie toasty na cześć sławnego domu Radziwiłłów, a później w stronę magnaterji wielko-przemysłowej i finansowej. Chłopów poczęto „sanować", unifikując im organizację, rozbijając ich ruch polityczny, organizując Brześć i brzeskie wybory i czyniąc wiele innych rzeczy, których tu wymienić nie da się i których zresztą wyliczać nie potrzeba. Świeżo w pamięci mają chłopi ostatni wybory samorządowe.

Sanacja uszczęśliwia Polskę już przeszło osiem lat, miała czas pokazać czego chce dla chłopów i pokazała. Wystarczy przypomnieć to wszystko, co w tych latach zrobiono dla oświaty na wsi, wystarczy przypomnieć jak wielkie sumy przeznaczono na rolnictwo w budżetach państwowych, wystarczy spojrzeć na to beznadziejne wyniszczenie gospodarcze wsi i na to prześladowanie wszystkiego, co jest przejawem niezależnej zbiorowej pracy chłopskiej, wystarczy wreszcie znać sanacyjne plany konstytucyjne, aby sobie wyrobić właściwe pojęcie o tem, jaka to jest miłość, którą obóz jedynkowy darzy chłopów.

Mając to wszystko na uwadze, łatwo odgadnąć, że i dzisiejszy zwrot sanacji na lewo, choćby nawet pod pewnymi względami nastąpił, nie wypłynie z czystych i bezinteresownych pobudek uczynienia dla mas ludowych dobrze. Będzie on miał na względzie dobro przedewszystkiem samej sanacji. Czując usuwający się stale grunt pod nogami i będąc istnym obozem izolacyjnym wśród społeczeństwa, szuka sanacja porozumienia z masami. Tym razem chce się oprzeć na chłopach i robotnikach, widząc, jak coraz bardziej niepewnemi stają się jej dotychczasowe podpory. Stąd te jej umizgi do lewicy".

T. zw. kurs na lewo, a w szczególności na wieś, któremu ma służyć m. in. powołanie p. Poniatowskiego na ministra rolnictwa, nie spotka się zatem ze strony ludowej z naiwnością, na którą zapewne liczono.

Radość z kroplą goryczy

Francuzi cieszą się i mają powody do radości. Jeszcze nigdy żaden minister angielski nie powiedział tak wyraźnie, jak wicepremjer Baldwin, że granica Anglji zaczyna się nad Renem. Francuzi nie twierdzą, że Baldwin mógł to powiedzieć, korzystając z nieobecności MacDonalda — dla nich i dla całego świata słowo angielskiego ministra wobec angielskiego parlamentu nie może być interpretowane tak czy inaczej, jak tylko wedle jego treści.

Prasa francuska nie ukrywa też swej radości i — robi porównania. Znajduje je ona w starem powiedzeniu, że granica Francji zaczyna się nad Wisłą. Stwierdzają i wzdychają: cóż z tego, że tak było, kiedy dziś Polska odwraca się od swej sojuszniczki Francji, robiąc taką minę, jakby jej chęć francuska być obecną nad Wisłą była zawadą. Ta kropla goryczy nie zmienia jednak faktu, że Francja osiągnęła bardzo wiele, skłoniwszy Anglję do zajęcia zdecydowanie wrogiego stanowiska wobec Niemiec. Rządy Hitlera, tak znienawidzone i pogardzone przez cały świat kulturalny, mają przecież tę dobrą stronę, że otworzyły Anglji oczy i wprowadziły ją spowrotem na drogę, po której poszła w roku 1914.

Anglja, dopóki MacDonald był na miejscu i czuwał nad swemi mrzonkami doprowadzenia Niemiec do rozumu, do Genewy, do udziału w rozbrojeniu — ta Anglja nie uważała się za zobowiązaną do czegoś więcej ponad to, co podpisała w Locarnie. Obecnie to zapatrywanie zmieniło się: Anglja zaczyna rozumieć różnicę, jaka zachodzi między Stresemannem a Hitlerem. Pierwszemu mogła zaufać, do drugiego po 30 czerwca straciła zaufanie i dlatego robi podwójny zwrot: zbliża się więcej do Francji i zbroi się.

Ta druga sprawa jest ciemną plamą na horyzoncie antyhitlerowskim w Anglji. Wiadomo, że Anglja była największą poplecznicżką bodaj jakiegoś giestu rozbrojenia nawet za cenę przyznania Niemcom równorzędności, która wedle pojęć niemieckich miała znaleźć swój wyraz w — dozbrojeniu. Teraz Anglja daje zły przykład: sama olbrzymio powiększa swe zbrojenia narazie powietrzne, po których przyjdą morskie, ileże na tem chyba skończy się przygotowywana na rok 1935 konferencja morska.

Zdziałał to Hitler. Anglja nie czuje się już bezpieczną na swych wyspach, odkąd Niemcy zaczęły wbrew obowiązującemu je traktatowi zbroić się tajnie i jawnie. Jeżeli Anglja nareszcie zobaczyła niebezpieczeństwo z tej strony, nie można się dziwić ubolewaniom francuskim, że sojusznica na zachodzie tego niebezpieczeństwa nie widzi, kołysząc się na niepewnych falach 10-letniego paktu.

MICHAŁ ARLEN 29

LILLA KRYSTYNA

(Ciąg dalszy)

— Ciężkie co — rzekła — ale równocześnie komiczne. A najcięższe z wszystkiego i zarazem najkomiczniejsze jest to, że... no, że Ivor nie ma nigdy nic do powiedzenia, ponieważ wszystko, co ewentualnie mógłby mi powiedzieć usłyszał odemnie. Całkiem też zrozumiałe, że woli towarzystwo innej kobiety, przy której język jego nie jest skrępowany świadomością, że od niej przecież wziął te czy inne poglądy, służące mu teraz za temat rozmowy. I całkiem też naturalne, że obok takiej kobiety czuje się swobodniejszy niż w towarzystwie żony.

Nagle zagadnęła:

— Czy ją pan zna wogóle?

— Panią Abbey? Nie, nigdy nie poznał jej osobiście, ale dość o niej wie — dodał żartobliwie, by zapewnić Lillę Krystynę, że mąż jej jest u niej całkiem bezpieczny i ze strony pani Abbey napewno mu nic nie grozi.

— Och, tak, wiem o tem! Biedny Ivor. Znam ją trochę. W bazarze na cel dobroczynny sąsiadowałyśmy z sobą. Ot, taka przelotna znajomość, ale bardzo mi się podobała. Jest szczera i poważna. Odrazu budzi zaufanie, dobra jest i ujmująca. Ale onegdaj słyszałam o niej coś... coś bardzo dziwnego. Przynajmniej mnie wydało się to dziwnem. Czy pan zna pewnego Greka, pana Ambatriadi?

Otóż Harvey nie znał Greka, zwącego się Ambatriadi, a co więcej, uczuł nagle, że odnosi się do niego z pewnem uprzedzeniem.

— Czy on powiedział pani coś „dziwnego" o pani Abbey?

— Właściwie nie — wypowiedział tylko... tak, wypowiedział swe zdanie o niej.

Ku własnemu zdumieniu Harvey uczuł się oburzonym na myśl, że jakiś cudzoziemiec ośmiela się wypowiadać „dziwne" opinje o Angielce tej miary, co pani Abbey. Nigdy dotąd nie miał potrzeby analizowania swego podziwu dla niej, teraz jednak zaczął sobie uświadamiać, że jest to podziw całkiem niezwykły, głęboko w nim zakorzeniony.

Lilla Krystyna śmiała się z niego, podrwiwała.

— Nie, nie jest ani trochę taki, jak pan sobie wyobraża, to człowiek bardzo dobry i miły. Wszyscy ogromnie lubimy naszego Ambatriadi, a pan go również polubi, gdy go pozna. I nic też nie powiedział przeciw pani Abbey, przeciwnie, podziwia ją tak samo, jak my wszyscy. Użył tylko szczególnego słowa, charakteryzując ją, powiedział mianowicie, że jest „przebiegła".

— Otóż to! — warknął Harvey. — Tak samo, jak mówią: chytry Albion! Z wszystkich idjotycznych określeń, jakiem zawistni ludzie mogliby się posłużyć w odniesieniu do pani Abbey, to jest chyba najbardziej idjotyczne. Przebiegła!

Lilla Krystyna śmiała się z niego, drażniła go.

— Gotów kto przypuszczać, że zelżono najmilszą pańską przyjaciółkę!

Nagle spoważniała.

— Wie pan — rzekła zamyślona — bardzo jestem rada, że pana to oburzyło. Mnie również nie podobało się to słowo „przebiegła"; niepokoiło mnie. Jeśli pan chce, to powiem Andiemu, że tym razem chybił celu, dobrze?

— Jeśli pani tego nie zrobi, to niezadługo scharakteryzuje Johna Bulla, jako chytrego, wstrętnego obłudnika.

— Biedny stary Andy! — westchnęła.

— Zdaje się, że pani mocno sympatyzuje z tym osobnikiem.

— Och, tak! — rzekła w zadumie. — Jeszcze jeden kochany niedołęga...

— Jeszcze jeden?

Zaśmiała się nagle, wyrywając go z tego burkliwego nastroju.

— Tak, jak my oboje — rzekła. — Pan i ja.

ROZDZIAŁ VIII.

Wróciwszy do domu o pół do drugiej po północy, Lilla Krystyna była mocno zdumiona, nie zobaczywszy na stoliku w hallu cylindra Ivora, przykrywającego zakurzone wezwanie płatnicze, bo widziała przecie, że wyszedł ze swemi towarzyszkami wcześniej, niż ona. Pani Abbey znana była z tego, że przestrzegała godzin spoczynku nocnego, wobec czego Ivor, spędzając wieczór w jej towarzystwie, stale zwykł był wracać najpóźniej o pierwszej po północy, co świadczy, że niektórzy mężczyźni muszą zejść z prostej i wąskiej ścieżki obowiązków małżeńskich, by nauczyć się cenić zacny tryb życia.

Od szeregu lat Lilla Krystyna nie przebywała z Ivorem tak często, jak w ciągu ostatnich tygodni. Ale pani Abbey nie chciała widywać go częściej, niż raz, co najwyżej dwa razy tygodniowo, trzymała go na ostrej diecie i z pewnością żadna rozsądna żona nie mogłaby się uskarżać na rolę pani Abbey, w zaślepionej miłości Ivora. Po pierwsze było rzeczą wiadomą, że nie leciała na cudzych mężów, a powtóre było aż nadto widocznem, że Ivor latał za nią, narzucał się, udręczał ją poprostu.

Chwilami Lilla Krystyna niemal sobie życzyła, by pani Abbey nie była tak surową dla Ivora, który sądził, że skoro nie może być z tamtą, to nie pozostaje mu nic innego, jak przebywać z żoną. A jakże przykre było

Jesienne „bilety turystyczne"

W sezonie jesiennym od 1 sierpnia do 31 października stosowane będą na kolejach polskich bilety turystyczne 1.000-kilometrowe i 2.500-kilometrowe.

Ten rodzaj biletów kontyngentowych, znany już w podobnej formie jako bilety narciarskie, upoważnia do przejazdów pomiędzy większemi miastami a miejscowościami o znaczeniu turystycznem i wycieczkowem oraz spowrotem, aż do wyczerpania ilości kilometrów, na które bilet opiewa.

Prawo do nabycia biletów turystycznych posiadają członkowie czterech organizacyj: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Krajoznawczego, Beskiden-verein i P. Z. Narciarskiego. Są to czołowe organizacje turystyczne, posiadające tradycje i dobrą, sprężystą organizację.

Celem nabycia biletu należy zgłosić w kasie lub w biurze podróży zamówienie jak na bilet okresowy oraz opłacić cenę biletu, wynoszącą w klasie III na 1.000 klm. 30 złotych, a na 2.500 klm. 60 zł.; a w klasie II o połowę drożej od cen podanych dla III klasy.

W ten sposób kolej liczy za przejazd około 3 gr. za 1 kilometr w pierwszym, a 2'4 gr. w drugim przypadku, zamiast — jak normalnie 6'7 grosza za pierwsze 80 klm. i 4 grosze za dalsze kilometry do 400.

Na przykładzie poznać to najlepiej. Podczas gdy podróż z Warszawy do Zakopanego tam i spowrotem kosztuje w klasie III pociągiem osobowym 44'80 zł., a dwie takie podróże 89'60 zł., — koszt ten przy użyciu biletu turystycznego wyniesie 30 i 60 zł., a przytem pozostanie jeszcze w bilecie około 400 kilometrów niewyzyskanych, które zużytkować można na bliższe wycieczki z Warszawy.

Z biletem 1.000-kilometrowym można w sezonie odbyć z Krakowa do Zakopanego trzy podróże po 10 zł., zamiast po 18 zł., a przy użyciu biletu 2.500 klm. siedm takich podróży już tylko po 8'50 zł. Ustępstwo wynosi tu od 45 do 53 procent.

Bilety 2.500-kilometrowe nadają się na przejazdy bardziej odległe lub bliskie, a bardzo częste, gdy 1000-kilometrowe służą na kilka przejazdów pobliskich.

Bilety są ważne na pociągi osobowe, co dzisiaj, przy uruchomieniu wielkiej ilości przyśpieszonych pociągów osobowych nie sprawi większej trudności turystom, śpieszącym w góry, na kresy lub nad morze.

Ilość stacyj turystycznych noclegowych została znacznie zwiększona.

Niewyzyskane ilości kilometrów z biletu zużytego mogą być wykorzystane na poczet drugiego biletu.

UWAGI

—o—

NOWE PROJEKTY „NA ZNISZCZENIE RUSI"

Ostatnie wypadki teroru OUN dokonane we Lwowie, Synowódzku i in. dały sposobność kombatancko-sanacyjnej „Reducie" wypowiedzenia się w sprawie ukraińskiej. — Pisze „Reduta" w ten sposób:

„Młodzież ukraińska nie może być wychowywana w osobnych szkołach. Musi ona wejść do szkół polskich. Poza tem administracja w Małopolsce Wschodniej powinna być w jednem ręku, a nie podzielona w trzy osobne państewka, rządzące się własnemi sposobami ustosunkowania się do tych i takich przejawów.

Również ktoś musi odpowiadać za czyny tej młodzieży; skoro całe społeczeństwo nie jest w stanie przeciwdziałać, musi wziąć na siebie tę odpowiedzialność rodzina, ojciec bojowca.

Ukaranie 20-czy 18-letniego chłopca więzieniem lub karą śmierci — nie wytwarza żadnego strachu, ani nie jest odstraszającym przykładem dla drugich; owszem, „bohaterowie" rosną.

Skoro za syna odpowiadać będzie ojciec, któremu zabierze się majątek na rzecz kosztów sądowych lub na rzecz poszkodowanych, wtedy chłop ukraiński wybije z głowy syna mrzonki, rzezie rewolucyjne, a syn sam, ofiarując chętnie siebie dla „idei" — ojca narażać nie zechce.

Coś podobnego musi być postanowione i w życie wprowadzone. Inaczej dojdziemy do tego, że rewolwer i kula będą znamionami dążeń Ukraińców, a krew na ulicach miast i wiosek stanie się codziennym objawem życia w Małopolsce Wschodniej. Zło wytępić z korzeniami; operacja bolesna, ale skuteczna".

Można pominąć milczeniem nierealność projektów, które napewno nie rozwiązałyby problemu ukraińskiego, a doprowadziłyby jedynie do całkowitej bałkanizacji stosunków. Przerzucanie odpowiedzialności z synów na ojców pachnie wschodem i prowadzi do absurdu, bo nietylko w całym świecie, ale i w Polsce ojcowie i dzieci różnym służą bogom. Nas w tej sprawie zaciekawia inne zagadnienie. Sanacja miała kiedyś w programie objektywność w rozwiązywaniu zagadnienia narodowościowego. Zarzucała nawet endecji, że jej język pełen nienawiści i zacietrzewienia powoduje stan zapalny na kresach. A czyim to językiem przemawiają obecnie sanacyjna „Reduta" i sanacyjny „Goniec Wieczorny"? Ten jeden cytat z „Reduty" jest aż nadto wymowny.

Ani słowa o Polsce

—o—

Paryż, 2 sierpnia. „Agence Economique et Financiere" przynosi dziś jako w 20 rocznicę wybuchu wojny światowej artykuł, w którym przewodniczący komisji zagranicznej senatu, senator Berenger m. in. pisze: „Niewątpliwie nie jest jeszcze dla Anglji zapóźno lojalnie uznać, jak to uczynił Baldwin, że granice brytyjskie leżą nie u skał Dovru, lecz nad brzegami Renu. Lord-prezydent mógł był jeszcze dodać, że znajdują się one także nad Dunajem, ponieważ Wiedeń nie może być pozostawiony na pastwę Berlina, przed którym sam się bronić nie może. Francja nie może zapominać, że przez solidarność wojenną i wspólne interesy pokojowe ściśle związana jest tak z Włochami, jak z państwami małej ententy. Paryż nie może się rozstać ani z Rzymem ani z Belgradem lub z Pragą albo Bukaresztem. Nadeszła obecnie chwila do podjęcia wielkiej polityki wyrównania między wymienionemi państwami, które w obronie swej niezawisłości zwycięsko stały obok siebie a i teraz w chwili nowego zagrożenia równowagi europejskiej stoją znów ze sobą razem. Obowiązkiem Barthou wobec siebie samego jest, aby w pełnem porozumieniu z zaalarmowaną sytuacją europejską Anglją zrealizował politykę aktywną, jakiej wymagają ostatnie wydarzenia w Austrji.

---

jego towarzystwo w owe dni! Och, jakże ją męczyło to jego nieporadne uczucie wstydu. Poprostu, nie mogła tego znieść; jeśli nie mogła czegoś znosić, to właśnie tego wstydu, całkiem b e z p ł o d n e g o. Miała też ochotę wybesztać go, potrząsnąć nim i doprowadzić do opamiętania, ale czuła, że byłoby to niejako odpędzeniem biednego żebraka.

Strasznie, wstrętnie było patrzeć na niego, jak włóczył się koło niej, niby strwożony uczniak, mając coś na sumieniu, taki bezsilny i melancholijny i pozbawiony wszelkiego uczucia dumy. Równocześnie zdawał się tak bardzo potrzebować jej pomocy, tak bezwzględne zaufanie pokładać w jej przyjaźni, że mimowoli odnosiła się do niego ze współczującą serdecznością. Pragnęła przyjść mu z pomocą, pragnęła, by mogła uczynić coś, co pozwoliłoby mu odzyskać dawną radość życiową.

Bo utracił właśnie ową radość życiową. Jakże dziwny wpływ wywarła na niego pani Abbey. Zetknięcie z nią przeobraziło go z człowieka prymitywnego w skomplikowanego. Bo dotąd był przecie zawsze człowiekiem prymitywnym, który sądził, że przyjemność jest jednoznaczna z szczęśliwością. Był też całkiem szczęśliwy ze swemi głupstewkami. Ale, co się z nim stało teraz? Jakby nagle dojrzał był przedwcześnie w sposób niemiły, jednym skokiem przebył rozwój od stanu pierwotnego do dekadencji.

Musiała się zdrzemnąć z książką w ręku i w okularach na nosie, gdyż nagle zerwała się ze snu i zobaczyła, że zegar wskazuje kilka minut po trzeciej. Ivor wrócił już chyba dawno i położył się. Ale nie! bo właśnie jego ciche kroki na schodach wyrwały ją z drzemki.

— Ivorze!

Słyszała, że zatrzymał się niepewny, by się przekonać, że istotnie go wołała.

— Wejdź, kochany.

Wszedł, przystanął na progu i spojrzał na nią w zamyśleniu.

— Powinnaś spać o tej porze — rzekł.

— Zasnęłam, mimo światła!

I nagle uczuła się zwolnioną od ciężaru, jakim ją przygniatał, czepiając się jej w swem opętaniu, co usposobiło ją bardzo przyjaźnie.

— Pomyśleć, że udało ci się zatrzymać panią Abbey do tej pory! Czyż to nie triumf, Ivorze?

Po raz pierwszy wypowiedziała przed nim nazwisko pani Abbey.

Wszedł do pokoju swym powolnym, przezornym krokiem. Z rękoma w kieszeniach, przymknął drzwi ruchem łokcia, co przypomniało jej wielkie dzikie zwierzę, cierpliwie zamykające za sobą drzwi swej klatki.

Stał przy jej łóżku, patrząc na nią z wysoka, w zamyśleniu, czując się dobrze w jej pobliżu. A świadomość ta sprawiała jej radość, jakkolwiek drwiła z siebie, że tak łatwo można ją zadowolnić.

— Niewielki triumf — rzekł nieprzytomnie. — Co czytałaś?

— Edgara Wallace'a. Mogę ci dać, jeśli chcesz.

Nachylił się nad nią i wziął książkę. Miała wrażenie, jakgdyby cały przytłaczający go ciężar osuwał się nagle na nią, obezwładniając ją niejako swym drapieżnym uciskiem.

— Zajmująca? — spytał, odczytując tytuł książki.

— Tak, najbardziej krwiożercza rzecz, jaką kiedykolwiek czytałam.

Wziął książkę pod pachę, poczem znów wsunął ręce do kieszeni. Rozglądał się zamyślony.

— Całkiem mi się nie zbiera na sen — rzekł.

— A jednak powinienbyś zasnąć, kochany. Wyglądasz na bardziej zmęczonego, niż kiedykolwiek.

— To powietrze tak mnie wyczerpuje. Zastanawiam się, czyby nie wyjechać.

— Może byłoby dobrze. Istotnie, dlaczego tego nie robisz?

Zdawał się zastanawiać, rozważać tę jej radę.

— Myślę, że to zrobię — rzekł.

— Kochanie, bardzobym się ucieszyła.

Spoglądał na nią z wysokości swego wzrostu, zaprzątnięty własnemi myślami.

— Stary koń dorożkarski! — zaśmiała się. — Co tam znów nowego?

Uśmiechnął się głupkowato.

— Czy masz co przeciw temu, bym się tu położył?

Zaśmiała mu się prosto w twarz, uradowana.

— Szkoda, że nie wniosłeś do mnie podania na piśmie. To się rozumie, kochany.

Wrócił niebawem. Odchyliła zlekka kołdrę, chcąc się trochę zahartować na zimno, które on wniesie do łóżka.

Rzekł:

— Będę czytać, aż zasnę. Czy światło nie będzie cię razić?

Łóżko zajęczało pod nim. Ale ruchy miał dziwnie delikatne, ciężkie jego członki ułożyły się pod kołdrą z lękliwą, niemal kobiecą troskliwością. Podsunął poduszkę pod głowę i zaczął czytać.

Leżała, patrząc na niego, lecz nie widząc go właściwie. Leżała w poczuciu błogości dawno niezaznanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skarga to straszna

„Piast" otrzymał następujący list z powiatu mieleckiego:

Niniejszem przesyłam sprawozdanie, ze szkód jakie poczyniła powódź. Sprawozdanie oparte na faktach, ponieważ starałem się być w tych miejscowościach osobiście i stwierdziłem następujące szkody.

1) Straty w ludziach, narazie ustalono 2 osoby utopione w Borowej, chłopiec 16-letni Leon Kułaga. — Wadowice Dolne, chłopiec 6-letni syn Franciszka Kozła, zwłoki wydobyto.

Inwentarz żywy: 6 sztuk bydła, około 30 szt. świń, drób zginął w 50%; inwentarz martwy nieda się jeszcze ustalić. Zboże zniszczone w 75%, nie mówiąc o miejscowościach, gdzie zupełnie nic nie pozostało, ziemniaki przepadły w 95%, inne jarzyny nielepiej się przedstawiają.

Ważniejsze miejscowości, które uległy zniszeniu:

Całkowicie zalane zostały z budynkami gminy: Otałęż (175 numerów), Wola Otałężka (152 num.), Surowa (92 num.), Łysakówek (84 num.), Gliny wielkie (70 num.), Gliny małe (145 num.), Sadkowa Góra, Ujście (160 num.).

Częściowo zalane: Górki na 120 num. 113 zal., Łysaków na 186 num. 95, Borowa na 315 — 270, Gdowo na 140 — 137. Pozatem zalane i zniszczone zostały w większym lub mniejszym stopniu gminy:

Wola Pławska, Rzędzianowice, Czermin, Grądy, Szafranów, Ziempniów. Breń Osuchowski, Kawęczyn, Wadowice Dolne, Wampierzów, Wola Wadowska, Trzciana, Wola Mielecka, Podleszany, Książnice, Kiełków, Goleszów, Blizna, Tuszyma, Biały Bór, Dobrynin, Brzyście-Babicha, Borki, Młodochów, Kszemienica, Rożniaty, Niziny obszar dworski, Kłębów Kolonia, Zarównie, Czajkowa, Piechoty, Józefów, Jaślany, Padew, Tuszów Narodowy, Chorzelów, Kliszów, Złotniki.

Katastrofa ogarnęła prawie cały powiat, który przedstawia się jak po potopie, jedna ruina, obraz nędzy i rozpaczy.

Pojawiły się już choroby u dzieci, rodzaj obłędu i gorączka, u starszych dość silne wysypki, białe lub czerwone, które pękają i sprawiają dotkliwe boleści. W Czerminie dostał pomięszania zmysłów starzec 76-letni Jan Warenda. — Ryby masowo pozdychały. Charakterystyczne, iż tam, gdzie jest największy zbiór wody, jak Gliny Małe, Sadkowa Góra—Ujście, Gałuszowice, mimo, że woda przenosiła wały, ludność niechciała wsiadać na łodzie ratunkowe, lecz obojętnie patrzyła na żywioł wezbranych wód Wisły, Wisłoki i Brnia,przenosząc śmierć nad takie „radosne" życie. Co ten biedny naród cierpi, to tylko jeden Bóg może wiedzieć. W dniu 17-go lipca popołudniu woda z Wisłoki przerwała wał łącząc się z wodami z Brnia i Wisły i te złączone wody niosły zniszczenie i zagładę wszystkiemu, co na swej drodze napotkały.

Nie koniec na tem, deszcze wciąż przechodzą, a ludność po pas w wodzie, błocie i mule, wyciąga swój dorobek i zboże po jednym kłosie, stwierdzając prawdziwość znanego przysłowia: „Chłop śpi, a w polu mu rośnie"...

(SKONFISKOWANO)

Akcja ratunkowa nie wszędzie jednaka, z powodu braku komunikacji. Z uznaniem podnieść należy wielkie poświęcenie starosty p. Schlichlinga, pomimo to w pierwszych dniach akcja poszła jedynie przez uprzywilejowanych i pomoc otrzymali tacy, którzy niemieli do niej prawa i hańbą jest, że wyciągnęli po nią rękę, lecz jest nadzieja, że ktoś zato odpowie. W Borowy stwierdziłem nędzę gorszą nawet, niż podczas wojny, ponieważ ludzie uciekli ledwo z życiem, więc na 12 ludzi bochenek chleba, 2 deka soli czerwonej i na 5 osób kostka kawy, to możemy sobie wyobrazić życie tych nieszczęśliwych; do dnia 26 lipca, sytuacja się nie poprawiła.

Sprawozdanie opieram na faktach i świadkach, o ile zajdzie potrzeba udowodnię, wkładam sól do listu i proszę w tej sprawie o interpelację, bo mimo klęski nie można tej soli ludziom dawać, przecież na miłość Boską w Polsce soli jeszcze nie brakuje, dlaczego przysyłać sól brudną i zanieczyszczoną piachem.

Proszę o interwencję, ażeby władze zechciały w tych okolicach wykupić dla wojska świnie i bydło, ponieważ już zaczyna ginąć z głodu, a niema absolutnie nadziei utrzymania, ponieważ zniszczenie jest zupełne, a nadmiar inwentarza za duży.

Kronika krakowska

—o—

PIORUN UDERZYŁ W PIORUNOCHRON UMIESZCZONY NA SZCZYCIE WIEŻY MARJACKIEJ. Wczoraj między godz. 1 a 2 popołudniu przeszła nad Krakowem gwałtowna burza. Chmury były przesycone elektrycznością, to też burza przeszła wśród ustawicznych błyskawic i piorunów. O godz. 1.47 nagle piorun uderzył w szczyt wieży Marjackiej, w piorunochron i spłynął po przewodzie do ziemi. Detonacja na rynku była bardzo silna. Strażnikowi, pełniącemu służbę na wieży Marjackiej zdawało się, że wali się wewnątrz wieży rusztowanie. Żadnych uszkodzeń niema.

WIELKA AWANTURA NA UL. BRACKIEJ. — Na ul. Brackiej powstała bójka na tle porachunków osobistych między Andrzejem Chwałkiem (l. 41), zamieszkałym w Starej Olszy, Antonim Krawszykiem (lat 30), zamieszkałym przy ul. Augustjańskiej 30, Antonim Ciupką (lat 44) z Prokocima. oraz Stefanem Kaimem (lat 30) z Woli Duchackiej. — W czasie bójki Krawczyk trzykrotnie strzelił z rewolweru, jednak nikogo nie zranił. Od Krawczyka odebrano rewolwer, zaś od Kaima siekierę, którą zadał on ranę ciętą nad lewem okiem Ciupce. — Lekarz pogotowia ratunkowego zabrał Ciupkę na stację pogotowia.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: Trybalski 20 zł., Arnold Steiner 10 zł., Towarzystwo Ubezpieczeń na życie „Fenix" Kraków 5.000 zł., p. Mojżesz Dawid Weinberg 10 zł., Lokatorzy domu przy ul. Skawińskiej 23 — 11'20 zł., Izaak Teichtal 10 zł., Radni miejscy: Siatka Marjan 10 zł., poseł dr. Dyboski Tadeusz 5 zł., Rychłowska Stanisława 3 zł., dr. Czuchajowski Bolesław 2 zł.

DYŻURY LEKARZY 3 sierpnia noc: 1) Dr. Drohocki Zenon, ul. Dunajewskiego 3, tel. 183-80; 2) Dr. Gradzińska Michalina, ul. Starowiślna 20, tel. 139-75; 3) Dr. Keppler Wiktor, ul. Legjonów 12, tel. 120-31.

WIZYTA ZŁODZIEJA. Do mieszkania Marji Woźniak przy ul. Salinarnej 10, przyszedł niejaki Marjan Maszkowski i w czasie, gdy Woźniakowa chwilowo wyszła z pokoju, Maszkowski skradł jej ze stołu zegarek, poczem zbiegł. — Za zbiegłym puściła się w pogoń, ale on znikł w przecznicy.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

WSPÓLNICY BOBRZECKIEGO I SCHENKIRZYKA PRZED SĄDEM

W dniu wczorajszym rozpoczęła się w krakowskim sądzie okr. karnym rozprawa przeciw Stanisławowi Bobrzeckiemu i towarzyszom. Sprawa łączy się ściśle z morderstwem, dokonanem na śp. Garncarzównie a dalej z rabunkiem kosztowności i pieniędzy, którego dokonano w mieszkaniu dr. Józefa Nüssenfelda przy ul. Potockiego l. 12.

Rozprawa toczyła się w małej salce Nr. 65. Rozprawę prowadzi sędzia Janicki, oskarża prok. Jakielski. Bronią adwokaci: dr. Gabrjel, dr. Herbst, Knoebel, dr. Hofmann, dr. Dunkelblum i dr. Woźniakowski.

Stanisław Bobrzecki oskarżony jest o to, że w Krakowie w połowie maja b. r. utrudniał postępowanie karne, pomagając sprawcom przestępstwa w art. 225 § 1 k. k. dokonanego na osobie ś. p. Garncarzówny, a to Janowi Dońcowi, bratu swemu Władysławowi i Kazimierzowi Schenkirzykowi, uniknąć odpowiedzialności karnej, przez to, że ukrył i zniszczył środek dowodowy, w szczególności paczkę, która służyła za pretekst, by dostać się do wnętrza mieszkania dra Nüssenfelda. Dalsi oskarżeni, **Henryk Wanat, Mikołaj Fąfara, Łucja Fąfarowa, Bronisław Górka, Piotr Janus, Akiwa Kukurudz, Stanisław Pazdalski, Ludwik Pazdalski i Regina Kwater**, oskarżeni są o to, że w połowie maja b. r. w Krakowie ukrywali rzeczy Dońca, uzyskane zapomocą przestępstwa, dokonanego na szkodę dra Nüssenfelda. Odpowiadają oni z art. 170 k. k.

Pierwszy zeznaje **Stanisław Bobrzecki, który do winy się nie poczuwa.**

Początkowo o morderstwie nic nie wiedział. Dopiero po przeczytaniu nadzwyczajnych wydań zorjentował się, że popełniono w Krakowie morderstwo rabunkowe. Nigdy nie przypuszczał, aby **brat z Schenkirzykiem byli zdolni do popełnie**nia tak ohydnego czynu. Wydaje mu się to dotychczas snem okropnym i do tej pory nie chce wierzyć. W krótki czas potem został aresztowany i złożył w śledztwie identyczne zeznania. Na prośbę skierowaną do komisarza Polaka, aby go zechciał wypuścić na wolność, odpowiedział mu on, że musi jeszcze pozostać w więzieniu, aby nie utrudniać dalszego śledztwa. Od tego czasu pozostaje do tej chwili w więzieniu, siedząc przez dwa i pół miesiąca.

Oskarżony Henryk Wanat podtrzymuje zeznania, które złożył w śledztwie. Dnia 20 maja poznał Dońca. Z nim razem pił, poczem dostał od niego kilkanaście monet dolarowych złotych, złoty zegarek, złotą szpilkę i srebrny zegarek. Rzeczy te schował w szafie. Odrazu wydawało mu się to wszystko podejrzane tak, że chciał o tem dać znać policji.

Jednakże nim zdołał ten zamiar zrealizować, został przez policję aresztowany. Odrazu też bez żadnych trudności wydał pieniądze i złote przedmioty. W tym momencie załamuje się jego głos i zaczyna płakać. Łkając mówi, że do ostatniej chwili pracował w zbrojowni, że przez znajomość z Dońcem stracił chleb a żona i dziecko pozostały bez zaopatrzenia.

Zkolei składa swoje zeznania Mikołaj Fąfara. Jana Dońca znał dawno, był bowiem fiakrem tak jak i on. Dostał od niego 4.175 dolarów, przypuszczał, że mogą te pieniądze pochodzić z kradzieży. Była to jednak tak ogromna suma, że nie mógł się oprzeć chęci jej posiadania. Pracował od wczesnej młodości, bo od 15 roku życia u dorożkarza Akiwy Kukurudza. Jemu też dał na przechowanie paczkę banknotów dolarowych, w sumie 100 dolarów i około 10 do 15 monet dolarowych złotych. Do przechowania dawał już Kukurudzowi dwukrotnie pieniądze, miał bowiem do niego zaufanie. Pieniądze ukrył będąc u swojej matki w Rzegocinie w stodole, które z chwilą pojawienia się policji odrazu wydał.

Przed sądem staje matka poprzedniego oskarżonego, również oskarżona **Łucja Fąfara z Rzegocina.** Do winy się nie poczuwa, podaje również, że syn jej nie dawał żadnych pieniędzy. Później słyszała od policji, że pieniądze jakieś były pod stodołą. W chwili, gdy obrońca się pyta, wielu ma synów i czy są dobrzy, wybucha płaczem. Łkając opowiada, że jeden syn jest we Francji i przysyła jej i drugiemu bratu pieniądze. Obecnie przysłał pewną sumę na zapłacenie obrońcy. Z mężem źle żyje i gdyby nie on, nie musieliby się synowie poniewierać po świecie.

Przesłuchano resztę oskarżonych, poczem sędzia Janicki przystąpił do przesłuchania świadków. Świadkowie ci zeznali na okoliczności związane ze sprawą oskarżonych. Następnie **na wniosek prokuratora odroczona została sprawa Stanisława Bobrzeckiego na dziś, celem przesłuchania Bronisława Bobrzeckiego, Schenkirzyka i Dońca. Co do innych oskarżonych sędzia wydał następujący**

WYROK

Henryk Wanat skazany został na 1 rok więzienia z zawieszeniem na 4 lata oraz grzywnę dodatkową 500 zł., Mikołaj Fąfara na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat i grzywnę dodatkową 1000 zł., Łucja Fąfarowa uwolniona, Bronisław Górka uwolniony, Piotr Janus na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 4 lata i grzywnę dodatkową 300 zł., Akiwa Kukurudz na 9 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 4 lata i grzywnę 300 zł., Stanisław Pazdalski na 1 rok i 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 4 lata i grzywnę 400 zł., Ludwik Pazdalski na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata i grzywnę 250 zł. i Regina Kwater na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata i 100 zł. grzywny. Utrata praw obywatelskich na te same lata co zawieszenie kary.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

KTO MA PRAWO OTRZYMYWAĆ ZASIŁKI CHOROBOWE. — Ministerstwo opieki społecznej wydało doniosłe wyjaśnienie, interpretujące przepisy ustawy scaleniowej o prawie otrzymywania zasiłków na wypadek choroby. Ministerstwo ustaliło, że do zasiłku chorobowego nie mają prawa robotnicy w okresie, w którym otrzymują całkowite wynagrodzenie od pracodawcy, tylko w tych wypadkach, gdy wynagrodzenie to gwarantują im umowy zbiorowe, bądź też przepisy służbowe. — Wszystkim innym pracownikom należy się zasiłek chorobowy, nawet, gdy pobierają oni płacę od pracodawców.

MORDERSTWO W OKOCIMIU. Onegdaj w nocy dokonano morderstwa rabunkowego w mieszkaniu dyrektora browarów okocimskich dr. Stan

kowskiego. U dyr. dra Stańkowskiego od szeregu lat pracowała jako służąca 60-letnia Anna Wiśniewska. Dyr. Stańkowski wyjechał do Krakowa i miał powrócić około godziny 2 w nocy. Na krótko przed powrotem dra Stańkowskiego zadzwonił ktoś do mieszkania. Wiśniewska otworzyła drzwi. Wówczas otrzymała cios tępem narzędziem w głowę i padła na ziemię. Wkrótce nastąpiła śmierć staruszki. Zbrodniarzy musiało być więcej, gdyż przed śmiercią wynieśli Wiśniewską przed dom. W domu, w którym dokonano morderstwa spał służący dra Stańkowskiego, 18-letni Stanisław Chromowski. Przesłuchany oświadczył, że o niczem nie wie, gdyż silnie spał. Wzięty w krzyżowy ogień przyznał się do współudziału w zbrodni. Chcąc zdobyć zaoszczędzone przez Wiśniewską pieniądze, uplanował zbrodnię i postanowił jej dokonać pod nieobecność pracodawcy. Jako wspólnika dobrał sobie 21-letniego Józefa Kubalę. Po zbrodni zabrali 150 zł. Na zwłoki natknęli się stróże nocni i zawiadomili o tem policję.

KOMISARYCZNYM WICEPREZYDENTEM M. WARSZAWY mianowany został major Kazimierz Jurgielewicz, były adjutant prezydenta Rzeczypospolitej.

WARSZAWSKI DYGNITARZ MAGISTRACKI USUNIĘTY BEZ PRAWA DO EMERYTURY. — W dniu wczorajszym wezwany został do ratusza dyrektor zakładu czyszczenia miasta p. Biłowicki, któremu zakomunikowano, że z powodu działalności na szkodę miasta zostaje zwolniony ze służby bez odszkodowania i prawa do emerytury. Decyzję tę powzięto na podstawie przeprowadzonej w zakładzie inspekcji. Biłowickiemu postawiono zarzut unikania przetargów przy dostawach, oraz dokonywania samowolnych sprzedaży, ponadto wykryto nieścisłości w księgach przedsiębiorstw. Jako tymczasowego dyrektora zakładu czyszczenia miasta powołano majora Poznańskiego.

POKAZ ATAKU GAZOWEGO ZAKOŃCZONY KATASTROFĄ. W nocy z wtorku na środę odbył się drugi atak lotniczy na Łódź. Atak odparty został przez eskadrę obronną. Punktualnie o północy zgasły wszystkie światła. Rozpoczęcie ataku obwieściły syreny fabryczne. W całem mieście panowały ciemności. Tejże nocy, wkrótce po alarmie gazowym zarządzono próbny alarm wszystkich oddziałów straży ogniowej przy ul. Piotrkowskiej. 218. Tragiczny wypadek wydarzył się w czasie powrotu na lotnisko w Lublinie samolotu wojskowego z eskadrą 4 pułku lotniczego w Toruniu, pilotowanego przez kaprala pilota Jana Radzkiego. Samolot ten czynny był w czasie ataku lotniczego. Z nieustalonej narazie przyczyny przy lądowaniu aparat wywrócił się do góry kołami. Pilot Radzki padł trupem na miejscu. Samolot został doszczętnie roztrzaskany.

TELEGRAMY

—o—

11 WYROKÓW ŚMIERCI BEZ SĄDÓW DORAŹNYCH

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). W czasie od 1 stycznia do 1 sierpnia wydano 11 wyroków śmierci. W 6 wypadkach p. prezydent skorzystał z prawa łaski, 5 wyroków wykonano.

KONFISKATY W WARSZAWIE ZA PROCES TOW. SZUMSKIEGO

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki warszawskie uległy konfiskacie za sprawozdanie z krakowskiego procesu tow. Szumskiego.

DO BEREZY

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). Wczoraj o północy na mocy decyzji wydziału bezpieczeństwa komisarjatu rządu na m. Warszawę wywiezieni zostali do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej: 28-letni robotnik Zygmunt Dembowski, 23-letni zecer Łucjan Pachowski, 27-letni student Tadeusz Pietkiewicz i 30-letni urzędnik magistratu Andrzejewski.

NOWY PAN NA RATUSZU WARSZAWSKIM

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). Komisaryczny prezydent m. Warszawy p. Stefan Starzyński dziś objął urzędowanie na ratuszu. Przy odbieraniu agend od prowizorycznego prezydenta p. Olpińskiego obecny był minister spraw wewnętrznych p. Kościałkowski.

JESZCZE JEDEN GENERAŁ WOJEWODĄ

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). Wojewodą poznańskim w miejsce mianowanego wiceministrem rolnictwa p. Raczyńskiego ma zostać inspektor armji generał Orlicz-Dreszer.

Zgon Hindenburga

HITLER MIANOWAŁ SIĘ JEGO NASTĘPCĄ

Neudeck, 2 sierpnia. Stan zdrowia prezydenta Hindenburga uległ wczoraj wieczór znacznemu pogorszeniu. Przy łożu chorego czuwało 10 lekarzy. Rozważali oni możliwość operacji prostaty, zaniechali tego jednak ze względu na wielkie osłabienie pacjenta. Wieczorem Hindenburg stracił przytomność, wobec czego rozeszła się pogłoska o jego śmierci. Przedtem rozmawiał on z dziećmi i wnukami o żniwach, interesując się widokami na zbiory, oraz polecił wysłać do ex-cesarza Wilhelma telegram z zapewnieniem o swej lojalności.

Nieudeck, 2 sierpnia. O godz. 5.45 rano wydany został komunikat podpisany przez 5 lekarzy z prof. Sauerbruchem na czele, wedle którego przy stale postępującem osłabieniu prezydent Hindenburg znajduje się w stanie głębokiej nieprzytomności.

Neudeck, 2 sierpnia. Prezydent Rzeszy, marszałek polny v. Hindenburg zmarł dziś rano o godzinie 9. Wiadomość o śmierci Hindenburga obiegła Niemcy lotem błyskawicy, wywołując wszędzie wstrząsające wrażenie.

Berlin, 2 sierpnia. Aczkolwiek już od 2 dni liczono się z nieuchronną śmiercią prezydenta Hindenburga, to jednak wiadomość o śmierci odczuta została przez ludność Rzeszy jako wielki cios. Przed pałacem prezydenta w Berlinie gromadzą się milczące tłumy ludności, której wygląd wskazuje, iż zdaje sobie sprawę z grozy, **jaka zawisła nad Niemcami Hitlera po śmierci Hindenburga.**

Berlin, 2 sierpnia. Na wieść o zgonie Hindenburga zamilkły wszystkie niemieckie stacje radjofoniczne na pół godziny. O godz. 9[illegible]omił dr. Goebbels naród niemiecki przez radjo o śmierci Hindenburga oraz zaznaczył, że na mocy uchwały poszczególnych ministrów resortowych wprowadzona zostaje 14-dniowa żałoba narodowa. Na mocy uchwały rady ministrów zmarłemu urządzony będzie pogrzeb narodowy.

Berlin, 2 sierpnia. Rząd Rzeszy uchwalił następującą „ustawę": Urząd prezydenta Rzeszy zostaje **zjednoczony z urzędem kanclerza Rzeszy.** — Wskutek tego **dotychczasowe uprawnienia prezydenta Rzeszy przechodzą na kanclerza Adolfa Hitlera. On wyznaczy swojego zastępcę.** Ustawa wchodzi w życie z chwilą zgonu prezydenta Hindenburga.

Berlin, 2 sierpnia. Minister Reichswehry, generał v. Blomberg, powołując się na ustawę w sprawie przekazania władzy prezydenta Rzeszy kanclerzowi, zarządził natychmiastowe zaprzysiężenie armji na „wodza Rzeszy i narodu niemieckiego" Adolfa Hitlera. Formuła przysięgi brzmi następująco: „Wobec Boga składam tę świętą przysięgę, że wodzowi Rzeszy i narodu niemieckiego Adolfowi Hitlerowi, najwyższemu dowódcy sił zbrojnych dochowam bezwzględnego posłuszeństwa i jako odważny żołnierz każdej chwili gotów jestem dla tej przysięgi oddać swoje życie". Bezpośrednio po zaprzysiężeniu ma być na cześć nowego najwyższego dowódcy sił zbrojnych wzniesiony okrzyk „hurra", poczem mają być odegrane oba hymny narodowe.

Berlin, 2 sierpnia. Na ręce syna zmarłego prezydenta, pułkownika v. Hindenburga wpływają do Neudeck liczne telegramy kondolencyjne. M. in. telegramy kondolencyjne nadesłali ex-kaiser Wilhelm z Doorn i Adolf Hitler. Za pośrednictwem placówek dyplomatycznych napływają też liczne telegramy kondolencyjne od zwierzchników państw i ministrów spraw zagranicznych państw obcych.

Berlin, 2 sierpnia. Zwłoki prezydenta Hindenburga, przy których stale pełni straż 4 żołnierzy, spoczywają narazie na łożu śmierci i jutro zostaną złożone do trumny. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie we wtorek 7 bm., wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w Tannenbergu. Jutro oczekują przybycia do Neudeck Hitlera, członków rządu i wyższych oficerów Reichswehry, celem ostatniego pożegnania zmarłego. Jest jednak wątpliwe, czy zwłoki prezydenta wystawione będą na widok publiczny. W związku ze śmiercią Hindenburga do miasteczka Freystadt, obok którego leżą dobra Neudeck, przybyła wielka ilość przyjezdnych, wskutek czego daje się tam odczuć dotkliwy brak mieszkań.

Berlin, 2 sierpnia. Z powodu żałoby narodowej począwszy od dnia dzisiejszego do dnia pogrzebu zakazane zostały wszelkie imprezy publiczne. Giełda została zamknięta do końca b. tygodnia.

Londyn, 2 sierpnia. Reuter donosi z Berlina, że plebiscyt w sprawie nowej ustawy mianującej Hitlera prezydentem państwa ma się odbyć w niedzielę 19 bm.

—ooo—

Rozmowa ambasadora francuskiego z ministrem Beckiem

Paryż, 2 sierpnia. Prasa francuska donosi, że ambasador francuski w Warszawie Laroche przyjęty został wczoraj przez ministra spraw zagranicznych Becka, z którym odbył dłuższą rozmowę. Rozmowa ta dotyczyła planu paktu północno-wschodniego.

W jesieni nowe rozruchy w Austrji?

Londyn, 2 sierpnia. „Daily Express" donosi z Wiednia, że według zdania tamtejszych kół politycznych należy się liczyć w jesieni z nowemi rozruchami w Austrji. Koła te są zdania, że republikański Schutzbund posiada w Austrji wielu członków i sympatyków, a w rękach jego znajduje się jeszcze przynajmniej 2/3 dawnych zapasów broni. Dalej wskazuje dziennik na wielkie niezadowolenie Heimwehry spowodu nominacji kanclerzem dra Schuschnigga, a nie przywódcy Heimwehry, ks. Starhemberga. Niezadowolenie to powoduje w łonie Heimwehry zanik dyscypliny.

AKCJA ODDŁUŻENIA ROLNICTWA

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). W dniach najbliższych odbędzie się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, na którem omawiane będą tezy akcji oddłużenia rolnictwa.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 2 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5.27 i trzy czwarte. Bank Polski płacił 5.26 zł. Markę niemiecką w banknotach notowano po 200 zł. za 100 marek.

PROCES TRZECIEGO PRZYWÓDCY PUCZU

Wiedeń, 2 sierpnia. Przed nadzwyczajnym trybunałem wojskowym rozpoczął się dziś proces przeciw trzeciemu przywódcy puczu na urząd kanclerski. Jako oskarżony stanął przed trybunałem Paweł Hudl.

TOW. SEITZ WYPUSZCZONY NA WOLNOŚĆ

Wiedeń, 2 sierpnia. Były burmistrz Wiednia Seitz i inni przywódcy socjalno-demokratyczni więzieni od czasu rozruchów lutowych zostali dziś zwolnieni. Jak przypuszczają, zwolnienie wybitnych przywódców partji socjalno-demokratycznej nastąpiło ze względów politycznych. Kanclerzowi Schuschniggowi chodzi bowiem o życzliwe nastrojenie mas lewicowych, aby tem skuteczniej mógł podjąć walkę z hitleryzmem.

POGRZEB MARSZAŁKA LYAUTEYA

Paryż, 2 sierpnia. W Nancy odbył się dziś pogrzeb marsz. Lyauteya przy udziale prezydenta Lebruna, członków rządu, korpusu dyplomatycznego i wielu wybitnych osobistości oraz tłumów ludności. Króla angielskiego reprezentował ambasador angielski w Paryżu.

BURZA W SABAUDJI

Paryż, 2 sierpnia. Południowa Sabaudja nawiedzona została wczoraj katastrofalną burzą, która wyrządziła znaczne szkody. W miasteczku alpejskiem Valloire wezbrane fale rzeczki tej samej nazwy zniszczyły dziesięć domów, oraz zerwały trzy mosty. Stacjonowane w okolicy wojsko przyszło ludności z pomocą. Straty wynoszą kilka miljonów franków.

WALKI ULICZNE W MADRYCIE

Madryt, 2 sierpnia. Na ulicach miasta doszło wczoraj wieczór między komunistami a policją do strzelaniny, w toku której dwóch policjantów i trzech przechodniów odniosło rany. Policja dokonała licznych aresztowań.

„Kom-faszyzm“

Partje komunistyczne we wszystkich krajach zwracają się do socjalistów z propozycją urządzania wspólnych demonstracyj na rzecz zwolnienia z hitlerowskich więzień komunistów Thaelmanna i Torglera. Socjaliści, bądź samodzielnie, bądź wspólnie z komunistami (Francja) przeprowadzają akcję przeciw hitlerowskim bestjalstwom wogóle, a przeciw więzieniu socjalistów i komunistów w szczególności.

I wtedy, gdy komuniści w państwach burżuazyjnych szczerze, czy nie, nawołują do „jednolitego frontu“ i wspólnych antihitlerowskich wystąpień, jednocześnie p. Radek w oficjalnych bolszewickich „Izwiestjach“ pisze:

„Od wielu lat Zw. Sowiecki utrzymywał przyjacielskie stosunki z Niemcami, niezależnie od zmiany rządów niemieckich...

„Istnienie władzy faszystowskiej w Niemczech nie może być przyczyną wrogich stosunków między Zw. Sowieckim a Niemcami“.

Wystarczy! W tym samym duchu, są dalsze wywody p. Radka. — Stawiają one w dziwnem świetle szczerość zależnego od Sowietów Kominternu, a jego chęć do walki z hitleryzmem, oraz dążenie do jednolitego antyfaszystowskiego frontu stają się więcej, niż problematyczne.

P. Radkowi nie wystarczają serdeczne stosunki z polskimi pułkownikami, którym to stosunkom dał wyraz podczas swej towarzyskiej, a nie oficjalnej wizyty w Polsce. P. Radek gotów jest także na wszelkie porozumienie i przyjaźnie z Hitlerem i jego niewymordowanymi jeszcze kompanami, którzy właśnie więżą m. in. Thaelmanna i Torglera.

Te ostatnie łamańce polityki sowieckiej, to kokietowanie różnych faszystowskch rządów, te przyjaźnie z Włochami Mussoliniego i in., to ubolewanie, że Hitler ne chce utrzymywać z Z. S. R. R. przyjacielskich stosunków, te przeróżne oficjalne i co gorzej nieoficjalne wizyty w państwach faszystowskich dygnitarzy, publicystów, literatów, lotników, uczonych sowieckich, te wzajemne dusery przedstawicieli Z. S. R. R. i państw burżuazyjnych w pobliżu przepełnionych działaczami robotniczymi więzień, — wszystko to świadczy, że bolszewizm całkowicie zrezygnował ze swych dawnych światowych planów międzynarodowej rewolucji, że stalinowska zasada „socjalizm w jednym kraju“ — wytworzyła przepaść między ideologją, a praktyką komunistyczną. Dawne idee, dawne dążenia poszły do lamusa. Zastąpiły je doraźne, chwilowe, konjunkturalne potrzeby Z. S. R. R. Oportunizm zatriumfował. Kompromis zasłonił zasadniczy cel.

Jesteśmy świadkami zupełnie nowego kursu politycznego komunistów rosyjskich, mających wszak decydujący wpływ na Komintern. Kurs ten, szukający przyjaźni z faszystowskimi rządami, nosi wszelkie znamiona tego, co możnaby określić jednem słowem „komuno-faszyzm“, lub, jak kto woli „komfaszyzm“.

Jakże beznadziejnie głupio, jakże tragicznie wobec tych sowiecko-faszystowskich flirtów, wobec radkowych proniemieckich wynurzeń — czuć się muszą komuniści, znajdujący się w hitlerowskich, włoskich, polskich, czy innych więzieniach!

M. K.

Megalomanja małych państewek

O megalomanji małych państewek pisze w stołecznej „Depeszy“ prof. J. A. Herbaczewski co następuje:

„Międzynarodówka „sprzysiężonych łotrów“ prowadzi politykę judzenia narodów do walki bratobójczej. Wielkie państwa nawzajem sobie dokuczają szerszeniową polityką małych państewek, które się demoralizują, ulegając chorobie megalomanji, urojenia, że są „pępkami ziemi“. Taka polityka demoralizowania małych narodów nazywa się dziś „polityką interesów realnych“. Jaką pychą są nadęci „zawodowi (sic!) politycy“ naprz. Kowna. Już z lekceważeniem patrzą na polityków nawet angielskich (są przekonani, iż są mądrzejsi)... Jakże nie być pyszałkiem, jeżeli o „łaskawe względy“ polityków kowieńskich ubiegają się wielkie mocarstwa!? Na swoją zgubę wielkie państwa Europy wychowują małych megalomanów, małych warjatów (ile kłopotu ma Litwa z Waldemarasem!)...

Zaiste, nie lamentować, lecz tylko satyrę na ten temat pisać! Kto ponosi odpowiedzialność za bestjalizmy w Wiedniu, w nieszczęśliwej Austrji? Ci, którzy Austrją — jako narzędziem — posługiwali się i posługują!“

Szkoda, że prof. Herbaczewski nie wymienia tych państw, które uważają się za pępek ziemi, jak również tych wielkich państw, które wychowują megalomanów.

Ciekawy artykuł byłby jeszcze ciekawszy.

Niezwykłe metody obniżenia pensyj
zastosowała P. K. O.

P. K. O. wprowadziła zgoła niezwykłe metody postępowania ze swymi urzędnikami, powodując ogromne rozgoryczenie i oburzenie. Szczegóły tego nowego pomysłu, mającego rzekomo na celu „usprawnienie“ pracy, są następujące:

Przed kilku dniami rozesłano okólnik do wszystkich pracowników biur kontowań wydziału oszczędnościowego i czekowego PKO., zawiadamiający o wprowadzeniu kar pieniężnych za popełniane omyłki. W okólniku tym dyrekcja zaznacza, że każdy pracownik, który popełnił jakiś błąd, zostanie ukarany pieniężnie — **„do wysokości 25% swych poborów“.**

No i zaczęły sypać się kary. Pierwszego dnia po wprowadzeniu w życie tych przepisów tylko jeden urzędnik spisywał protokuły poczynionych omyłek. Okazało się jednak, że nie podoła on tej pracy, więc dodano jeszcze dwuch pracowników, a obecnie jest już ich pewnie więcej.

W praktyce unikanie omyłek jest prawie niemożliwe. Każdy z t. z. sekcyjnych urzędników musi w ciągu dnia sprawdzić kilka tysięcy dowodów kasowych. Czasem na jedno konto wpływa w ciągu dnia kilkaset wpłat, a takich kont jest kilkadziesiąt w danej grupie, więc urzędnik, dostając paczkę dowodów, które ma zakontować np. na konto 187293, może przy kilku tysiącach pozycyj nie spostrzec, iż w nadesłanej mu przez inne biuro paczce, znajduje się dowód np. 187393. Omyłka szybko wychodzi na jaw, ale urzędnikowi wyznacza się karę.

Zaznaczyć należy, że jeśli instytucja poniesie stratę z powodu popełnionej omyłki, to niezależnie od kary pieniężnej, urzędnik musi ze swej pensji pokryć całą poniesioną stratę.

Dziś sypią się kary. Chwilowo wyznacza się kary tylko w wysokości 5 złotych, ale możliwą jest rzeczą zwiększenie wymiaru tych kar. I płacić je muszą źle wynagradzani urzędnicy, po bierający miesięcznie po dwieście kilkadziesiąt złotych pensji. Jeśli tylko 10 razy w miesiącu popełnią oni te „błędy“, to pensja ich zmniejsza się o 50 złotych.

Dygnitarz PKO, który wprowadził ten system kar, nie zdaje sobie widocz nie sprawy z tego, że obecnie urzędnicy są mocno zdenerwowani, co wpływa w dużym stopniu na jeszcze większą ilość omyłek. Nie można bowiem spokojnie pracować, gdy wciąż wisi nad głową groźba zapłacenia kary.

I to ma być usprawnienie pracy?

w.

Konwencja polsko-francuska
a władze polskie

Paryskie „Prawo Ludu“ pisze:

Konwencja polsko - francuska w sprawie rent starczych w górnictwie oficjalnie wchodzi w życie od 1 lipca br. W rzeczywistości jednak nie może być jeszcze stosowana bo **władze polskie nie śpieszą się z ustaleniem potrzebnych formalności.**

Zgłosiliśmy się bowiem do Kasy Autonomicznej z myślą, że uzyskamy informacje, jakie formalności należy wypełnić, żeby nasi starzy górnicy, którzy pracowali w górnictwie w Polsce, mogli wszcząć starania o renty.

Przyjmuje nas główny dyrektor i na nasze zapytanie odpowiada:

„Panowie, u nas wszystko już jest gotowe oddawna, ale oczekujemy z niecierpliwością, żeby władze polskie ustaliły z nami formalności do wypełnienia **i nikt dotąd do nas się nie zgłasza.** A przecież władzom polskim powinno zależeć najwięcej na załatwieniu tej sprawy. W Polsce istnieje kilka kas górniczych i nie wiemy, czy zostanie utworzony jakiś centralny wydział, do którego moglibyśmy się zwracać, czy też mamy się zwracać do każdej kasy zosobna. Nie wiemy, jak są obliczane renty w każdej kasie, na jakiej podstawie i to władze polskie powinny były nam już dostarczyć. Niestety, do dziś nie mamy nic! Jeżeli nastąpi opóźnienie w uregulowaniu rent dla polskich starych górników, przyznacie panowie, że to nie będzie nasza wina“.

Zawstydzeni z powodu powolności naszych władz państwowych, odchodzimy i podajemy to do wiadomości naszych czytelników.

Nie wiemy, czyja jest w tem wina, czy urzędów w Polsce, czy też na emigracji, że gdy się wie od kwietnia, iż konwencja jest ratyfikowana ostatecznie i jest tylko kwestją tygodni — wprowadzenie jej w życie po trzech przeszło miesiącach oczekiwania nic dotąd nie zostało zrobione.

POLESIE
Wrażenia z wycieczki wakacyjnej

Głośniej zadudniły koła pociągu na moście nad Bugiem, pociąg począł hamować swój bieg, wreszcie stanął przed barokowym budynkiem stacji.

— Brześć Centralny! — rozległy się głosy konduktorów.

— Brześć! Ile z tym wyrazem złączyło się tragizmu polskiej rzeczywistości! Chłodny dzień czerwcowy przypominał tę pamiętną jesień brzeską tembardziej.

Pociąg stoi dłużej niż półgodziny, wysiadam, aby przejść się po peronie i poczekalni olbrzymiego dworca, kupić gazety. Niezwłocznie po wyjrzeniu z wagonu rzuca się mi w oczy nadmierna liczba czapek i mundurów, przypominających armję amerykańską. Czapki z blaszanemi okuciami u daszków, lampasy niebieskie, czerwone, zielone.

— Co to się stało? Czyżby mobilizacja?

Dowiaduję się, że tutaj wszyscy urzędnicy państwowi, samorządowi, nauczycielstwo musza należeć do Związku Rezerwistów i jednocześnie jako karni związkowcy stale muszą chodzić w mundurach zarówno przy urzędowaniu jak również poza służbą. Przedział pomiędzy ludnością urzędową i prorządową a cywilną wyraźnie się uwypukla.

Biorę do ręki prasę. Reprezentuje ją: „Express Poleski“ treścią i formą naśladujący warszawskiego brukowca ze względu na rubrykę sensacyj, napadów, oraz uboższy od niego tygodnik „Gazeta Poleska“, oficjalny organ miejscowego BB. Na numer składają się wypociny urzędników różnych działów oraz korespondencje z powiatów. W korespondencjach tych roi się od zwrotów: „pan starosta zaszczycił swą obecnością“, „pan starosta był łaskaw“ i pozatem nic więcej. W artykułach jakiś dygnitarz naśladuje endeków i tak, jak oni twierdzili, że kto nie jest endekiem nie należy do narodu, tak samo kto nie czci „jego“, ten siebie stawia poza nawias narodu! (?). Pismo jest ilustrowane. Znowu ta sama treść: pan starosta przyjmuje przysięgę, w wyjaśnieniu „wszyscy sołtysi i bezrobotni stawili się w mundurach i czapkach rezerwistów“. Tak, to bardzo ważne zagadnienie, czy sołtys składał przysięgę w czapce i mundurze rezerwistów, czy po cywilnemu.

Pociąg rusza. Rozmawiam z jednym panem w mundurze rezerwistów.

— Bardzo panu do twarzy w tem ubraniu — zaczynam — ile też kosztuje taki garnitur?

Rozmówca mój skarży się, że mu kazali się tak ubrać, ma 160 złotych poborów, za ubranie musiał zapłacić 110. Ale trudno! Dla chleba!

Pociąg mknie szybko. Uwagę naszą zwróciła gromada bab i chłopów zdążających ku północowschodowi.

— Co to, kompanja?

— Proszę pana, opowiadają, że w Prużanie ukazała się jakaś wilgoć na drewnianej figurce Matki Boskiej. Co się teraz nie dzieje! Duchowni prawosławni wieści te sprytnie wyzyskują dla swoich zawodowych i stanowych interesów. Z całego Polesia ściągają do Prużany gromady pątników, aby ujrzeć to cudowne zjawisko. Kler katolicki krzywi się na ten wzrost fanatyzmu prawosławnego, gdyż mu to utrudni propagandę na rzecz unji.

(Dok. nastąpi).

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

Z ORGANIZACJI METALOWCÓW W KRAKOWIE

Ostatnio przeprowadzili metalowcy krakowscy w dwóch większych fabrykach akcję cennikową i w obu wypadkach zakończyła się akcja dla robotników zwycięsko. Fabryka pomp przyjęła warunek, jaki postawiliśmy, umowy zbiorowej i przyjęła szereg postulatów naszego związku, druga zaś, wytwórnia sygnałów przyjęła w inspektoracie pracy umowę zbiorową, w której żądania naszego związku nieomal wszystkie zostały przyjęte. Obie akcje dowiodły, że tylko wtedy robotnicy mogą liczyć na wygraną, jeśli wszyscy należą do organizacji zawodowej, która broni ich interesów. Po wygranej w wytwórni sygnałów ci nieliczni, którzy stronili od związku zawodowego zgłosili swe przystąpienie do organizacji. Wygraną tę stawiają metalowcy krakowscy na wzór towarzyszom w innych fabrykach.

—ooo—

ZGROMADZENIA LUDOWE W PODGÓRZU I W PŁASZOWIE

Już dawno nie odbyło się tak liczne zgromadzenie, jak w ubiegłą niedzielę w Podgórzu. Sala Domu tramwajarzy wypełniła się po brzegi. Przewodniczył tow. Packan, a sprawozdanie z Rady miejskiej składali i na temat sytuacji obecnej klasy robotniczej przemawiali radni tow. Cekiera i dr. Drobner. Po referatach wyłoniła się dyskusja, w której zabierali głos dwaj „lewicowcy". Obaj nacierali na politykę PPS, jako na opierającą się na „demokratycznej złudzie" i domagali się ostrej taktyki, której pierwszym aktem miałoby być święcenie 1 sierpnia, drugim żądanie uwolnienia wodza komunistów niemieckich Thaelmanna. Drugi z nich postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło wysłać pismo do... konsula niemieckiego z żądaniem uwolnienia Thaelmanna. Zebrani wyśmiali obu tych mowców i w rezolucji jednomyślnie przyjętej wyrazili zaufanie klubowi radnych PPS, nadto całej taktyce partyjnej. Uchwalona rezolucja domagała się uwolnienia więźniów politycznych.

Tejsamej niedzieli odbyło się w Płaszowie, w tej „czerwonej dzielnicy" Krakowa, popołudniu zgromadzenie pod przewodnictwem tow. Madeja, na którem referowali tow. Bienick, radni Murzyn, Cekiera i dr. Drobner. W zgromadzeniu tem brało udział przeszło 100 towarzyszy i towarzyszek. Wytykano gospodarce miejskiej zupełne zaniedbanie tej dzielnicy, może z zemsty za to, że klasa robotnicza ławą poszła przy ostatnich wyborach za listą PPS. W najbliższym czasie rozpocznie się w Płaszowie żywa akcja oświatowa, głównie wśród garnącej się do nas młodzieży robotniczej. Czerwony Płaszów nie da się prześcignąć! Były nasz towarzysz Kordys, który nas zdradził w czasie ostatniej kampanji wyborczej, przyszedł na zgromadzenie i szukał porozumienia z naszym komitetem. Tak się to dzieje ze zdrajcami, bebechy nimi pomiatają, a nasi towarzysze gardzą. Jest to przestroga dla takich Kordysów, by nie myśleli, że zdrada partji wyjdzie im na dobre!

ZAWIADOMIENIA

—o—

OTWARCIE 4-KLASOWEJ SZKOŁY ĆWICZEŃ PAŃSTWOWEGO PEDAGOGJUM W KRAKOWIE. Dyrekcja państwowego pedagogjum ogłasza wpisy do nowootwartej w roku szkolny 1934/35 — 4-klasowej szkoły ćwiczeń, które odbędą się w dniach od 25 do 31 bm. od godziny 11 do 1 w południe w dyrekcji państwowego pedagogjum (ul. Szujskiego 2).

PRZED OTWARCIEM III MIĘDZYNARODOWEGO SALONU FOTOGRAFIKI W KRAKOWIE. Ruchliwy na terenie Krakowa „Fotoklub" polskiej YMCA organizuje III „Salon Fotografiki" najwybitniejszych fotografików całego świata, których zaprosił jeszcze w roku ubiegłym do nadesłania swoich prac do Krakowa. Codziennie nadchodzą przesyłki z eksponatami na tę wystawę, a jej uroczyste otwrcie nastąpi 26 sierpnia w gmachu polskiej YMCA. W wystawie tej weźmie udział kilkudziesięciu wybitnych fotografików, którzy swoich prac dotychczas w Polsce jeszcze nie mieli na wystawach. Poza tem nadesłali już swoje eksponaty czołowi fotograficy, jak: L. Misonne z Belgji, Keighley z Anglji, Morris z Kanady, Fraprie, dr. Koike, Pell, dr. Thorek ze Stanów Zjednoczonych i wielu innych. Spodziewany jest udział przeszło 200 fotografików. Z polskich fotografików komitet zaprosił tylko 50 fotografików, inni zaś mogą nadsyłać swoje prace, lecz będą one podlegać komisji kwalifikacyjnej. Ostateczny termin doręczania obrazów upływa z dniem 10 sierpnia do godziny 18.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

ADA SARI I W. BREGY W „OPOWIEŚCIACH HOFFMANA". W sobotę 4 bm. daje opera krakowska fantastyczną operę J. Offenbacha „Opowieści Hoffmana". W operze tej, opracowanej muzycznie przez dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, scenicznie przez reżysera J. Stępniowskiego, wystąpią gościnnie w głównych partjach znakomici artyści: nasza sławna śpiewaczka Ada Sari oraz pierwszy tenor opery komicznej w Paryżu i opery w Bernie szwajcarskiem Wiktor Bregy. W potrójnej partji Demona wystąpi A. Mazanek. W niedzielę „Traviata" również z udziałem znakomitych gości A. Sari i W. Bregy.

HANKA ORDONÓWNA NA POWODZIAN. Niezrównana nasza pieśniarka Hanka Ordonówna wystąpi dziś w piątek 3 bm. w Krynicy w sali Domu Zdrojowego z wieczorem piosenki. Dochód własny z koncertu przeznaczyła artystka na powodzian.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Opowieści Hoffmana".
Niedziela: „Traviata".

KINOTEATRY

Adria: „Pieśń serca" i rewja „Nóżki na słół".
Apollo: „Kobieta i bestja".
Atlantic: „Testament dra Mabuze".
Bagatela: „Zatrute dusze" i rewja „Adamowicze lecą".
Dom żołnierza: „Arcyksiążę Jan Habsburg".
Promień: „1914" (Jadwiga Smosarska) i „Córka pułku" (Anny Ondra).
Słonko: „Pierwsza miłość Kościuszki".
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Wybuchowa blondynka".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 3 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon: arje operowe. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.30: Otwarcie igrzysk sportowych krakowskich. 17.00: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.00: Reportaż z Warszawy. 18.15: Muzyka lekka. 18.45: Pogadanka o challenge'u. 18.55: Weekend. 19.00: Capstrzyk z rynku krakowskiego. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy: utwory Beethovena. 21.00: Dziennik wieczorny. 21.10: Pogadanka. — 21.20: Dalszy ciąg koncertu symfonicznego. 22.00: Fejleton z Warszawy. 22.15: Gramofon. 23.00—23.10: Wiadomości meteorologiczne i przemówienia Polaków z zagranicy do swych rodzin.

Sobota 4 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 10.00: Powitanie uczestników Pierwszej Kadrówki. 11.30: Poświęcenie domu im. marszałka Piłsudskiego w Oleandrach. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Koncert z Warszawy. 17.00: Wesoła audycja dla dzieci. 17.25: Muzyka jazzowa z Warszawy. 17.50: Gramofon. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 20.30: „Co się dzieje w świecie" — w opracowaniu dra Jana Reguły. 20.40: Pieśni z Warszawy. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Audycja regjonalna z Poznania. 23.00—24.00: Wiadomości meteorologiczne, muzyka taneczna i przemówienia Polaków z zagranicy do swych rodzin.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

ZGROMADZENIE PUBLICZNE NA ZWIERZYŃCU odbędzie się w niedzielę 5 sierpnia o godzinie 10 przedpołudniem w lokalu TUR (ul. Król. Jadwigi) z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z Rady miejskiej, 2) Sprawy gospodarcze. Referować będą tow.: Sawicki, Drobner, Przybyś i Cekiera.

ZGROMADZENIE PUBLICZNE W DĄBIU odbędzie się w niedzielę 5 bm. o godzinie 5 popołudniu w lokalu p. Stefana Wiatra (ul. Miedziana 65) z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z Rady miejskiej, 2) Sprawy gospodarcze. — Referować będą tow.: Bulsiewicz, Cekiera, Drobner i Kremer.

KOŁO KRAJOZNAWCZE TUR urządza w niedzielę 5 bm. wycieczkę do Czerny. Zbiórka na dworcu głównym o godzinie 7 rano.

Sąd okręgowy, Przemyśl, 31 maja 1934 r.
Firm. 646/33
Stow. V. 185

Zmiany dotyczące wpisanej spółdzielni.

W rejestrze spółdzielni wpisano dnia 18 lipca 1934 r. przy spółdzielni Robotnicza Spółka Oszczędności Pożyczek w Przemyślu, spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością, następujące zmiany:

1) że na walnem zgromadzeniu członków spółdzielni, odbytem dnia 22 czerwca 1925 uchwalono wybrać zastępcą członka zarządu Antoniego Zwolaka w miejsce Józefa Winiarczyka.

Wobec tego wykreśla się Józefa Winiarczyka z rejestru handlowego;

2) że na walnem zgromadzeniu z 23 marca 1930 wybrano zastępcą członka zarządu w miejsce Antoniego Zwolaka, Michała Pendlowskiego, wobec czego Antoniego Zwolaka wykreśla się z rejestru.

3) że na walnem zgromadzeniu dnia 29 marca 1933 w miejsce Władysława Jasińskiego wybrano członkiem zarządu Franciszka Wiśniewskiego i że zastępcami członków zarządu w miejsce Stefana Iwaniuka i Michała Pendlowskiego wybrano Edwarda Kecka i ponownie Michała Pendlowskiego.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.